

Rozdział IX – Nowy problem z portalem

Korytarze zamku były jeszcze ciche, jakby poranek nie zdążył w pełni ich obudzić. Echo ich kroków odbijało się od kryształowych ścian, tworząc rytmiczny dźwięk, który towarzyszył im w drodze. Sunset czuła, jak jej serce bije szybciej z każdym kolejnym zakrętem, ale nie było to już to samo nerwowe przyspieszenie co kiedyś. Teraz było to... oczekiwanie.

Twilight szła obok niej, nieco szybciej niż zwykle, jakby chciała jak najszybciej dotrzeć na miejsce, ale jednocześnie pilnowała, by Sunset mogła nadążyć. Jej skrzydła poruszały się lekko przy każdym kroku, zdradzając napięcie, którego nie wypowiadała na głos.

– Sunset... – zaczęła Twilight cicho, gdy schodziły po ostatnich schodach prowadzących do sali z portalem. Jej głos był ostrożny, jakby każde słowo musiało przejść przez filtr troski.

– Jeśli poczujesz cokolwiek... dziwnego, powiedz od razu. Dobrze?

Sunset skinęła głową, choć w jej żołądku pojawił się lekki, nieprzyjemny ucisk.

– Jasne. Ale... myślę, że dam radę.

Twilight uśmiechnęła się słabo, jakby chciała wierzyć jej na słowo, ale wciąż miała wątpliwości.

– Wiem, że chcesz tak myśleć – powiedziała cicho. – Ale to nie jest zwykła magia. I nie chcę, żebyś musiała mierzyć się z nią sama.

Sunset poczuła, jak coś ciepłego rozlewa się w jej piersi. Nie była przyzwyczajona do tego rodzaju troski – tej cichej, niewymuszonej, wynikającej nie z obowiązku, lecz z przyjaźni.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, dotarły do ostatniego zakrętu. Stąd było już widać drzwi komnaty w której znajdował się portal. Twilight zatrzymała się na moment, jakby zbierała siły, po czym ruszyła dalej – tym razem wolniej, bardziej świadomie.

A Sunset, czując narastające napięcie w powietrzu, ruszyła za nią.

Kiedy dotarły do dużych, zdobionych drzwi, Twilight otworzyła je swoją magią. Fioletowa aura otuliła klamkę, a zawiasy rozwarły się bezszelestnie, jakby zamek sam wstrzymał oddech na ich widok.

Do ich nozdrzy dotarł znajomy zapach – lekko ozonowy, świeży, jak powietrze tuż po burzy. Sunset poczuła, jak jej skrzydła drgnęły mimowolnie, jakby ten zapach dotknął czegoś głęboko w niej, czego nie potrafiła nazwać.

Wnętrze sali było półmroczne, oświetlone jedynie poświatą portalu. Zwykle jego powierzchnia była gładka i spokojna, jak tafla jeziora o świcie. Ale teraz... coś w nim pulsowało. Delikatnie. Ledwie zauważalnie. Ale jednak.

Sunset zatrzymała się w pół kroku, jakby niewidzialna siła chwyciła ją za pierś i kazała przystanąć. Jej oddech na moment ugrzązł w gardle.

– Widzisz to? – zapytała Twilight, choć odpowiedź była oczywista.

– Tak... – wyszeptała Sunset.

Zrobiła krok do przodu. I wtedy portal zareagował. Powierzchnia zadrżała, jakby ktoś wrzucił do niej niewidzialny kamień. Fala energii rozeszła się po obramowaniu, a kryształ w ścianach zadrżał cicho, jakby odpowiadały na wołanie. Twilight odruchowo rozłożyła skrzydła i skupiła energię w rogu, gotowa interweniować.

– Sunset, poczekaj! – zawołała, ale było już za późno.

Portal... rozpoznał ją. Z jego powierzchni wystrzelił delikatny, srebrzysty błysk – nie agresywny, nie niebezpieczny, ale intensywny. Uderzył w Sunset jak podmuch wiatru, nie odrzucając jej, lecz otulając. Jej grzywa uniosła się lekko, a skrzydła rozłożyły się same, jakby reagowały na coś, czego nie potrafiła nazwać.

Sunset wstrzymała oddech. To nie był atak. To było... przywitanie albo wołanie.

Portal pulsował teraz wyraźniej, jakby jego magia próbowała dopasować się do niej albo ją przyciągnąć lub wciągnąć.

Twilight patrzyła szeroko otwartymi oczami.

– To... nigdy wcześniej się nie zdarzyło – wyszeptała. – On reaguje na ciebie. Bezpośrednio.

Sunset przełknęła ślinę, czując, jak w jej piersi miesza się strach i coś jeszcze – coś, co przypominało echo snu, echo słów Luny.

„Magia portalu jest potężna i nieprzewidywalna.” „Nie będziesz musiała mierzyć się z tym sama.”

– Twilight... – powiedziała cicho. – On mnie... woła.

Portal zadrżał ponownie, jakby potwierdzając jej słowa.

Twilight zrobiła krok bliżej Sunset, stając tuż obok niej.

– W takim razie – powiedziała, głos miała spokojny, ale pełen napięcia – musimy dowiedzieć się, dlaczego.

Sunset wzięła głęboki oddech. I po raz pierwszy od dawna nie cofnęła się przed tym, co czuła. Zrobiła krok naprzód. Portal pulsował coraz wyraźniej, jakby jego powierzchnia oddychała. Srebrzyste światło drżało w rytmie, który Sunset czuła aż w kościach – jak echo, które odpowiadało jej własnej magii.

Twilight zrobiła krok bliżej, patrząc z zaniepokojeniem

– To... nie jest normalne – powiedziała cicho. – On nie powinien reagować na nic, dopóki nie zostanie aktywowany i nie dotknie się go w celu chęci przejścia.

Sunset wzięła ostrożny oddech.

– Ale reaguje. Na mnie.

Portal zadrżał ponownie, jakby potwierdzając jej słowa. Powierzchnia rozświetliła się mocniej, a kryształowe ściany sali odpowiedziały cichym, harmonicznym brzękiem.

Twilight spojrzała na Sunset, a w jej oczach pojawiło się coś nowego była to nie tylko troska, ale i zrozumienie, które zaczynało układać się w logiczną całość.

– Sunset... – zaczęła powoli. – Kiedy wróciłaś z ludzkiego świata... twoja magia była niestabilna. Pamiętasz?

Sunset skinęła głową.

– Tak. Ale myślałam, że to przez przemianę. Przez skrzydła. Przez wszystko, co się wydarzyło.

Twilight pokręciła głową.

– To nie tylko to. – Jej głos był spokojny, ale napięty. – Portal... zostawia ślad. Każde przejście, każda interakcja z jego energią... zostawia w kucyku część swojej magii. Zwykle jest tak słaba, że znika po kilku godzinach.

Sunset poczuła, jak jej serce zaczyna bić mocniej.

– Ale u mnie... nie zniknęła.

Twilight przełknęła ślinę.

– Nie. Bo twoja przemiana... i to, co stało się z portalem, kiedy wracałaś... mogło tę cząstkę wzmocnić. Utrwalić. Połączyć z twoją własną magią. Niosłaś wtedy potężny ładunek magii z tamtego świata, który mógł przyciągnąć część tej z portalu.

Portal zadrżał gwałtowniej, jakby reagował na każde wypowiedziane słowo. Sunset cofnęła się gwałtownie o pół kroku.

– On mnie... rozpoznaje – wyszeptała. – Jakby... jakby część mnie należała do niego.

Twilight skinęła głową, a jej skrzydła drgnęły nerwowo.

– Dokładnie. I to jest problem. Duży problem.

Sunset spojrzała na nią z niepokojem.

– Dlaczego?

Twilight wzięła głęboki oddech.

– Bo jeśli portal wyczuwa w tobie własną magię... to może próbować ją odzyskać. Albo... przyciągnąć cię do siebie. – Jej głos stwardniał. – A to jest niebezpieczne. Bardzo niebezpieczne.

Portal odpowiedział kolejnym impulsem, tym razem silniejszym. Powietrze wokół Sunset zadrżało, jakby niewidzialna siła próbowała ją dosięgnąć.

Twilight natychmiast stanęła bliżej Sunset, osłaniając ją swoimi skrzydłami.

– Nie podchodź bliżej – powiedziała stanowczo. – Dopóki nie zrozumiemy, co dokładnie się dzieje, musimy zachować dystans. On reaguje na ciebie zbyt silnie.

Sunset poczuła, jak jej gardło się zaciska.

– Czyli... portal może mnie wciągnąć?

Twilight nie odpowiedziała od razu. A to milczenie powiedziało więcej niż słowa. W końcu odezwała się cicho, ale pewnie:

– Jeśli nie zabezpieczymy go jak najszybciej... tak. Może.

Sunset wstrzymała oddech. Portal pulsował dalej – jak serce, które biło w rytmie jej własnej magii.

Twilight podeszła bliżej portalu, jej kopyta stukały cicho o kryształową posadzkę. Magia w powietrzu była gęsta, niemal lepka – Sunset czuła ją na sierści jak delikatne mrowienie. Portal pulsował coraz szybciej, jakby reagował na każdy ich ruch.

– Muszę go zabezpieczyć – powiedziała Twilight, bardziej do siebie niż do Sunset. – Przynajmniej tymczasowo, zanim zrozumiemy, co dokładnie się dzieje i dowiemy się jak go zapieczętować na stałe.

Jej róg rozbłysnął fioletowym światłem. Sunset obserwowała, jak magia oplata obramowanie portalu, a potem kieruje się ku niewielkiej półce u góry konstrukcji tam, gdzie leżał magiczny dziennik Celestii, pełniący funkcję stałego aktywatora.

Twilight zawahała się tylko przez ułamek sekundy. Potem uniosła dziennik w powietrze.

Portal natychmiast zadrżał, jakby ktoś odciął mu dopływ powietrza. Powierzchnia zafalowała gwałtownie, a srebrzyste światło przygasło, choć wciąż pulsowało – teraz bardziej nerwowo, jakby protestowało.

Sunset poczuła, jak jej serce ściska się na ten widok.

Twilight odstawiła dziennik na bok, daleko od portalu, a następnie skupiła się ponownie. Jej magia zgęstniała, tworząc w powietrzu skomplikowane, geometryczne wzory. Po chwili z tych wzorów zaczęły wyłaniać się świetliste ogniwa – jedno po drugim, aż uformowały się w długi, migoczący łańcuch.

Sunset patrzyła z rosnącym niepokojem.

– Magiczny łańcuch stabilizujący – wyjaśniła księżniczka, nie odrywając wzroku od zaklęcia. – Nie zatrzyma portalu na zawsze, ale ograniczy jego reakcje. Przynajmniej dopóki nie dowiemy się, dlaczego tak silnie reaguje na ciebie i jak go powstrzymać.

Łańcuch owinał się wokół obramowania portalu, zaciskając się z cichym, metalicznym brzękiem. Gdy ostatnie ogniwo zamknęło się, portal zadrżał jeszcze raz, jakby próbował się wyrwać, po czym jego światło przygasło do stabilnego, choć wciąż niespokojnego pulsowania, jednak już było blade i mniej zauważalne.

Twilight wypuściła powietrze, jakby dopiero teraz pozwoliła sobie odetchnąć.

– To powinno wystarczyć na jakiś czas – powiedziała, ocierając pot z czoła. – Nie jest idealne, ale... bezpieczniejsze niż pozostawienie go tak, jak był.

Sunset podeszła ostrożnie, ale zatrzymała się kilka kroków od portalu. Czuła, że nawet teraz jego magia „patrzy” na nią. Rozpoznaje ją.

Twilight zauważyła to i natychmiast podeszła bliżej Sunset.

– Hej – powiedziała łagodnie. – To nie twoja wina. I nie pozwolę, żeby portal zrobił ci krzywdę. Obiecuję.

Sunset skinęła głową, choć w jej oczach wciąż tlił się niepokój.

Twilight rozejrzała się po sali, jakby upewniała się, że wszystko jest stabilne. Dopiero wtedy jej skrzydła opadły, a napięcie w kłębie nieco zelżało.

– Chodź – powiedziała w końcu, tonem, który był jednocześnie troskliwy i stanowczy.
– Zostawmy to na chwilę. Musisz coś zjeść. Ja też. Śniadanie nam dobrze zrobi.

Sunset spojrzała na nią z niedowierzaniem, jakby nie była pewna, czy dobrze usłyszała. Wciąż czuła na sobie echo pulsującej magii portalu, jakby niewidzialne palce wciąż próbowały ją dosięgnąć.

– Po tym wszystkim... chcesz iść na śniadanie?

Twilight uśmiechnęła się lekko.

– Zwłaszcza po tym wszystkim. Nie będziemy podejmować żadnych poważnych decyzji na pusty żołądek

Jej głos był spokojny, ale Sunset widziała, jak końcówki skrzydeł Twilight drżą – drobny znak, że księżniczka wcale nie jest tak opanowana, jak próbuje wyglądać. Mimo to Twilight wyprostowała się, jakby chciała dodać im obu odwagi.

– Później poszukamy w księgach informacji, jak możemy zabezpieczyć i zapieczętować portal – dodała, już bardziej rzeczowo. – Ale teraz... potrzebujemy chwili oddechu. Ty szczególnie.

Sunset poczuła, jak napięcie w jej barkach odrobinę puszcza. Twilight miała rację. Po wszystkim, co się wydarzyło, jej ciało było spięte jak struna, a myśli krążyły w kółko. Po czym parsknęła

– No dobrze – powiedziała cicho. – Chodźmy.

Twilight skinęła głową, a w jej uśmiechu było coś, co Sunset odczytała jako wdzięczność – za to, że nie musi jej przekonywać, że Sunset jej ufa.

Obie odwróciły się od portalu, który wciąż pulsował za nimi cicho, jakby niechętnie pozwalając im odejść. Sunset poczuła na plecach jego spojrzenie – chłodne, srebrzyste, uporczywe – ale tym razem nie zatrzymała się.

Kiedy wyszły z sali portalu, korytarze zamku wydawały się jaśniejsze niż wcześniej, jakby poranne światło próbowało rozproszyć ciężar, który obie niosły. Kryształowe ściany odbijały blask słońca w delikatnych smugach, tworząc wrażenie, że cały zamek oddycha spokojniej niż one. Sunset jednak czuła, że echo pulsującej magii wciąż drży gdzieś pod jej

skórą, jakby portal nie do końca pozwolił jej odejść. Każdy krok oddalał ją fizycznie, ale nie mentalnie. Wciąż czuła na grzbiecie jego srebrzysty, uporczywy „dotyk”.

Twilight prowadziła ją w stronę jadalni, starając się wyglądać swobodnie, ale Sunset widziała prawdę w drobnych szczegółach. W lekkim napięciu na grzbiecie. W tym, jak skrzydła księżniczki co jakiś czas drżały nerwowo, jakby reagowały na niewidzialny impuls. W tym, że Twilight od czasu do czasu zerknęła do tyłu, jakby upewniała się, że portal nie ruszył za nimi.

Obie milczały, choć nie była to cisza ciężka czy niezręczna. Raczej taka, która pozwalała myślom opaść na właściwe miejsce. Sunset czuła, jak jej oddech powoli się uspokaja, choć wciąż był nieco płytszy niż zwykle. Twilight natomiast wydawała się układać w głowie plan działania

Sunset poczuła, jak jej serce na moment łagodnieje. Jakby zamek próbował powiedzieć: jesteś bezpieczna. Ale echo portalu wciąż tliło się w niej jak słaby impuls, przypominając, że nic nie jest jeszcze rozwiązane.

Twilight zwolniła krok, jakby wyczuła, że Sunset potrzebuje chwili, by wyrównać oddech. Nie powiedziała ani słowa – nie musiała. Jej obecność była wystarczająco wyraźnym sygnałem, że Sunset nie musi udawać, że wszystko jest w porządku.

I tak, w tej cichej, miękkiej przestrzeni między nimi, obie ruszyły dalej – ku jadalni, ku śniadaniu, ku krótkiej chwili wytchnienia, zanim znów zmierzają się z tym, co czeka przy portalu.

Gdy weszły do jadalni, Spike już krzątał się przy stole, ustawiając talerze, sztucce i dzbanek z parującą herbatą. Para unosiła się w delikatnych spiralkach, pachnąc miętą i odrobiną cytryny. W powietrzu unosił się też słodki aromat smażonych jabłek i cynamonu.

– O, hej! – zawołał, odwracając się z uśmiechem. – Myślałem, że jeszcze śpicie. Przygotowałem naleśniki z jabłkami

Twilight uśmiechnęła się pod nosem, ale Sunset zauważyła, że jej spojrzenie co chwilę ucieka w stronę drzwi – jakby wciąż nasłuchiwała, czy portal nie zacznie znowu pulsować. Jej skrzydła były złożone idealnie równo, aż nienaturalnie, jakby próbowała kontrolować każdy mięsień, by nie zdradzić, jak bardzo jest spięta.

Usiadły przy stole a Spike szybko nalał im herbaty, po czym zajął swoje miejsce naprzeciwko. Sunset poczuła, jak ciepło filiżanki rozchodzi się po jej kopytach, przyjemne i kojące. Zapach jabłek i cynamonu wypełniał powietrze, otulając ją jak miękki koc. Przez chwilę było... normalnie. Prawie zwyczajnie. Jakby portal, pulsująca magia i niepokój były tylko złym snem.

Twilight uniosła dzbanek i dołała sobie herbaty. Jej ruchy były płynne, ale Sunset dostrzegła drobny drżenie w końcówkach skrzydeł i niestabilne iskry aury rogu..

– Jak się czujesz? – zapytała Twilight, starając się, by jej głos brzmiał spokojnie. Ale Sunset wyczuła w nim napięcie.

– Szczerze? – Sunset spojrzała na parującą filiżankę. – Jakbym miała w sobie coś, co nie do końca jest moje. Jakby... coś mnie obserwowało. Ale nie z zewnątrz. Z wnętrza.

Twilight zatrzymała się w pół ruchu.

– Sunset... to ważne, że o tym mówisz – powiedziała łagodnie, choć jej głos był napięty jak struna. – I nie zignorujemy tego. Ale najpierw... spróbuj coś zjeść. Twój organizm też reaguje na magię. Musisz mieć siłę.

Sunset skinęła głową, choć w jej żołądku wciąż czuła ciężar, który nie miał nic wspólnego z głodem. Ale zapach jabłek był kojący. A obecność Twilight i Spike'a – jeszcze bardziej. Wzięła pierwszy kęs. Ciepły, miękki, słodki. Przez moment naprawdę poczuła, że wszystko może być w porządku. Ale gdzieś głęboko pod skórą...coś drgnęło. Jak echo portalu. Jak oddech, który nie należał do niej.

Spike spojrzał na nie obie, mrużąc oczy, jakby próbował odczytać coś z ich pyszczków.

– Coś się stało? – zapytał ostrożnie, ale w jego głosie brzmiała wyraźna troska.

Twilight i Sunset wymieniły spojrzenia. W tym krótkim ułamku sekundy Sunset zobaczyła w oczach Twilight pytanie: mówimy mu? Odpowiedziała lekkim skinieniem.

Sunset uśmiechnęła się łagodnie, choć w jej głosie pobrzmiwała ostrożność.

– Portal trochę... jakby zwariował – powiedziała, starając się, by zabrzmiało to lżej, niż było. –Ale Twilight go tymczasowo zabezpieczyła.

Spike uniósł głowę. – „Trochę zwariował”? Sunset, to portal między światami. On nie robi nic „trochę”.

Twilight parsknęła cicho, pierwszy raz od rana naprawdę szczerze. Ten dźwięk rozluźnił atmosferę bardziej niż cokolwiek innego.

– Spike ma rację – przyznała, kręcąc głowę z lekkim uśmiechem. – Ale... poradzimy sobie.

Sunset poczuła, jak ciepło rozlewa się po jej sercu. To jedno słowo – poradzimy, miało w sobie więcej siły niż wszystkie zaklęcia stabilizujące razem wzięte.

– Razem – dodała cicho, ale pewnie.

Spike spojrział na nie obie, a jego wyraz twarzy złagodniał.

– No... skoro mówicie, że macie to pod kontrolą... – mruknął, choć wciąż wyglądał na zmartwionego. – To przynajmniej zjedzcie coś, zanim znowu pójdziecie ratować świat.

Twilight roześmiała się cicho, a Sunset poczuła, jak napięcie w jej kłębie odrobinę puszcza. Spike miał rację – śniadanie było potrzebne. Chociażby po to, by poczuć, że wciąż istnieją zwyczajne chwile.

Sunset chwyciła aurą widelec, a zapach ciepłych jabłek i cynamonu uniósł się ku niej, otulając ją jak miękki koc. Twilight nalała im obu herbaty, a para z filiżanek uniosła się w powietrzu, tworząc delikatne, ulotne spirale.

I choć gdzieś głęboko pod skórą Sunset wciąż czuła echo portalu...ta chwila przy stole była pierwszym prawdziwym oddechem od dawna.

Przez chwilę jedli w ciszy, ale była to cisza spokojniejsza niż wcześniej. Sunset czuła, że napięcie powoli opuszcza jej grzbiet. Nawet smak naleśników wydawał się intensywniejszy, jakby jej zmysły wreszcie mogły odpocząć.

Ale gdy sięgnęła po kolejny kęs, poczuła nagle, krótkie mrowienie w skrzydłach. Jakby ktoś je musnął czymś zimnym. Zamarła, widelec zatrzymał się w powietrzu.

Twilight natychmiast to zauważyła. – Sunset? Co się dzieje?

Sunset wzięła powolny, kontrolowany oddech, próbując ocenić, czy to tylko jej wyobraźnia.

– Nic... chyba. – Odłożyła widelec. – Po prostu... przez chwilę poczułam... jakby portal znowu mnie dotknął.

Słowa zawisły w powietrzu cięższe niż powinny. Spike przestał jeść. Twilight odsunęła talerz, jej róg rozbłysnął na sekundę, jakby instynktownie chciała coś sprawdzić.

– Po śniadaniu idziemy prosto do biblioteki – powiedziała stanowczo, choć jej głos był miękki. – Musimy znaleźć sposób, żeby to zatrzymać. Nie pozwolę, żeby portal miał na ciebie jakikolwiek wpływ.

Sunset skinęła głową. – Tak. Ale najpierw... – spojrzała na Spike'a, który patrzył na nią z troską – ...dokończmy śniadanie. Nie chcę, żebyś się martwił.

Spike uśmiechnął się niepewnie. – Za późno, już się martwię.

Twilight westchnęła, a jej spojrzenie złagodniało. Skrzydła opadły jej przy bokach, jakby chciała pokazać Sunset, że nie musi być silna sama.

– Sunset... nie jesteś w tym sama. Pamiętaj.

Sunset poczuła, jak jej serce znów drgnęło – tym razem nie ze strachu, lecz z wdzięczności.

Te słowa trafiły prosto w serce Sunset. Poczuła, jak coś w niej drgnęło – nie ze strachu, lecz z wdzięczności, która rozlała się po niej jak ciepło herbaty.

I choć portal wciąż pulsował gdzieś głęboko w jej świadomości, jak odległe echo, ta chwila przy stole była pierwszym prawdziwym oddechem od dawna. Pierwszym momentem, w którym mogła poczuć, że ma oparcie. Że nie musi walczyć sama.